

ch. 132 813

IV

39133

1909



HASZACHAR
CZASOPISMO
DLA MŁODZIEŻY I DZİATWY ŻYDOWSKIEJ

C. 728137

28/995(47)952

ЛННБ України ім. В. Стефаника



01414388T

TREŚĆ NU. XII—XIII.

SZOFAR - - - - -
„UNETHANNE THOKEF“ = = = = =
WIERNA KRÓLEWNA = = = = =
ZE SKARBKA MYŚLI = = = = =
ZE ŚWIATA = = = = =
DO PRZETŁUMACZENIA - - - - -
DLA NAJMŁODSZYCH:
BEZALEL - - - - -
ODPOWIEDZI REDAKCYI - - - - -
OD REDAKCYI i ADMINISTRACYI -
WYKAZ FUNDUSZU PRASOWEGO -

HASZACHAR

CZASOPISMO DLA MŁODZIEŻY
i DZIATWY ŻYDOWSKIEJ ❖❖❖

WYCHODZI WE LWOWIE
1 i 15. KAŻDEGO MIESIĄCA.
PRENUMERATA WYNOSI:

ROČZNIE 3 KOR. 60 HAL.
PÓŁROCZNIE 1 KOR. 90 HAL.
KWARTALNIE 1 KOR.

❖ NUMER POJEDYNCZY 20 HAL. ❖

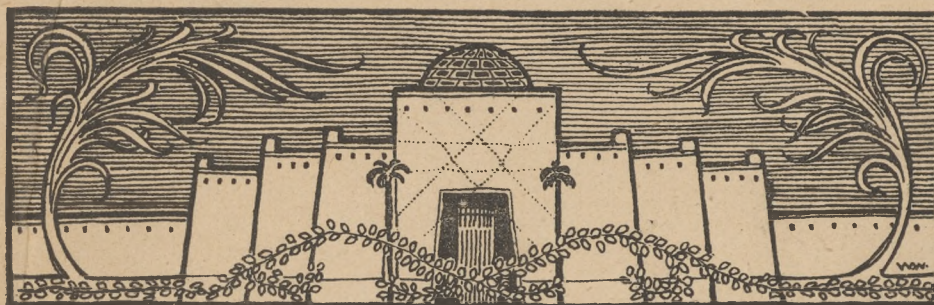
LOKAL REDAKCYI i ADMINISTRACYI: SKARBKOWSKA 3.

W SPRAWACH PIENIEŻNYCH ZWRACAĆ SIĘ
NALEŻY: HENRYK FAST DLA „HASZACHARU“
SKARBKOWSKA 3.

❖❖ KONTO CZEKOWE 52810. ❖❖

NR. XI. TAMUS—AB 5669 - - - - -
XOK III. LIPIEC—SIERPIEŃ 1909 - -

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ П-1772 627



SZOFAR.

Był to precudny dzień jesienny. Dziesięcioletnia Rachel i jej mały braciszek, odziani odświętnie, stali na obszernem podwórzu, przed domem i czekali z niecierpliwością na ukazanie się rodziców.

Był to bowiem dzień Nowego Roku a dzieci miały udać się z rodzicami do domu modlitwy. Chłopak bywał tam już częściej, lecz Rachela, jakkolwiek znacznie starsza, dziś poraz pierwszy miała przestąpić próg synagogi. Dumną była z tego i tak zajęta myślami o tem co ją czekało, że nie spostrzegą różowych astrów i jaskrawych piwonii, chylących główki pod wpływem porannego podmuchu, ani licznych, lekko pożółkłych liści, ścielących się na wiśniowej alei, prowadzącej do bramy podwórza.

Po chwili ukazali się rodzice. Ojciec niósł pod ramieniem białą, jedwabną, pięknie haftowaną sakiewkę, a w niej ukryty Talit. Chłopcu dał do ręki podłużne skórzane pudełko i rzekł: Uważaj chłopcze, czy wiesz co się mieści w tem pudełku? — Zapewne ciasta dla mnie, jeśli będę głodny. Mamusia mówiła, że dzisiaj długo zostaniemy w synagodze a obiad będzie bardzo późno.

Ojciec począł się śmiać.

— Nie synu, to nie łakocie; to co się tu mieści, to „szofar“.
„Szofar“ — cóż to jest?

— „No Rachelo, powiedz bratu co to jest szofar“, — rzekła matka.

Rachela, nie była jeszcze nigdy w synagodze i często zazdrościła bratu, że ojciec go tylekrotnie ze sobą tam zabierał, lecz nie darmo się uczyła i wiedziała dokładnie co to „szofar“.

„Szofar“ znaczy róg. Trąbią weń w dzień Nowego Roku.

Malec popatrzył z podziwem na siostrę i spytał: — któż trąbi w róg ten?

— Tatuś to czyni -- Wiem to dobrze. Wczoraj był tu sługa synagogałny, przyniósł to oto pudełko i mówił do Tatusia, że jego właśnie zaszczycają obowiązkiem uderzenia w róg w święta Nowego Roku.

— Czy widziałas już kiedy szofar, Rachelo? — spytał ojciec.

— Nie! — więc patrzcie dzieci! — Wziął skórzane pudełko z rąk chłopca i otworzył je. Na czerwonym atlasie spoczywał róg ciemnobrunatny, lśniący w jesiennem słońcu porannem. Smukły, ku dołowi w bok pochylony, rozszerzający się nieco i lekko karbowanym otworem się kończący.

Dzieci pochyliły się nad pięknym instrumentem i przyglądały mu się z zachwytem.

— Zatrąb Tatusiu w szofar — prosił chłopak, zatrąb Tatusiu chociaż raz jeden.

— Tu, na podwórzu, nie wolno, — rzekł ojciec śmiejąc się, poczekaj nieco, w synagodze usłyszysz. Lecz chodźmy, czas najwyższy.

Rachela uwiesiła się u ramienia ojca a malec szedł naprzód z matką.

— Powiedz mi Tatusiu, dlaczego zabiera się dziewczęta tak rzadko do świątyni? Skończyłam już 10 lat i dziś poraz pierwszy bierzesz mię ze sobą.

— Dziecino, — odrzekł ojciec — Bóg jest wszędzie, nie-

tylko w świątyni, możesz jakim chcesz sposobem i o każdej porze modlić się doń, jeśli czujesz potrzebę w sercu. Lecz modlitwa nie jest rzeczą główną. Ważniejsze od niej są dobre uczynki, czyste i dobre serce, miłość do ludzi, pokora, miłosierdzie i litość nawet nad zwierzętami. Lecz jeszcze z innego powodu nie zabiera się małych dziewczątek do domu modlitwy. Dzieci nie mogą pojąć znaczenia nabożeństwa i zdaje im się często, że to zabawa lub rozrywka. Dopiero gdy dorastają i dość są dojrzałe, by pojąć rzeczy wzniosłe i piękne, zabiera się je do świątyni w uroczyste święta Nowego Roku. A gdy zupełnie dorosną, wówczas idą sami do świątyni, z własnej woli, tak często, jak im to własne serce nakazuje.

— Dlaczego jednak braciszek mój, chociaż młodszy, tak często chodzi do świątyni?

— Koniecznością to nie jest — odrzekł ojciec, lecz chłopca należy w każdym razie wcześniej przyzwyczaić do praktyk religijnych, albowiem spoczywają na nim później większe obowiązki religijne, aniżeli na dziewczynie. Mając lat 13 musi kłaść Tefilin, do czego ty, na przykład, nie jesteś obowiązana. Chłopiec może zapragnąć zostać rabinem lub kantorem, więc musi wcześniej poznać obrzędy i ceremoniał.

Tak rozmawiając zbliżyli się do synagogi. Pełno już było modlących się. Mimowoli nasłuchują. Zda się, że wiatr potężne konary drzew porusza lub fale morza szemrzą. Na chwilę cichnie potężna fala a słyszysz tylko silny i czysty głos chazena rozpoczynającego lub kończącego modlitwę.

Rachela udała się z matką do oddziału dla kobiet. Siedziały obok dużego okna a gdy dziewczyna stanęła na palcach mogła spoglądać na główną nawę świątyni.

Gdy upłynęła przerwa po odczytaniu Tory, wzięła matka Rachelę na kolana i kazała patrzeć na wzniesienie umieszczone w środku synagogi.

Wzrok dziewczęcia padł na schody prowadzące na almemor i ujrzała ojca swego, odzianego w białą, we fałdy spływa-

jącą szatę i wstępującego poważnym krokiem na wzniesienie, w pośrodku świątyni.

Głęboka cisza panowała wokoło, Rachela spojrzała w twarz ojca i nie mogła powstrzymać łez cisnących się jej do oczu. Twarz jego była blada i takiej pełna powagi, jakiej jeszcze nigdy dotąd nie spostrzegła. Przytuliła się silniej do matki i siedziała nieruchoma. Cała jej uwaga, wszystkie myśli pochłonięte były tem, co się działo tam, na dole.

Ojciec zbliżył się właśnie do stołu, stojącego na środku wzniesienia. Twarz nakrył talesem i przez chwilę w cichej stał pogrążony modlitwie.

Wtem zabrzmiał potężnie głos jego i popłynął ponad głowy zgromadzonych:

מִן הַמִּצַּר קִרְאתִי יְהוָה. עֲנֵנִי בַמַּרְחֵב יְהוָה!

(Z ucisku wołam do Boga, zbawieniem odpowiada mi Pan).

Lud powtórzył modlitwę. Nastąpiło sześć dalszych wierszy, przez ojca Racheli odmawiane, przez lud powtarzane. Odmówił jeszcze obydwie „brachot” — i w tem zabrzmiał róg. Naprzód *jedyny*, czysty, długi ton, później *trzy* uderzenia, jedno po drugim, jeszcze później *dziewięć* krótkich, nagłych tonów i wreszcie powrócił pierwszy *jedyny* długi, czysty ton. Trzy razy powtórzył się wymieniony porządek tonów. Nastąpiła krótka przerwa. Rachela uczuła z początku lekki dreszcz a później podobały jej się te dziwne tony, brzmiące to jak pobudka, to jak głębokie, ciężkie westchnienie, to jak okrzyk zwycięstwa, to jak wesołe wołanie na bezkrańcowej równinie. Wtem obudził się szofar rozpoczął na nowo pieśń swą. Po dziewięciu tonach umilkł. Po chwili znowu zagrzmiął dźwiękiem, dźwiękiem wołaniem, brzmieniem jak tęsknota, jak pożegnanie, cichł, osłabł i wreszcie umilkł zupełnie.

Kobiety opuszczają wcześniej synagogę, by wróciwszy do domu stół nakryć i zarządzić co potrzeba. Po drodze Rachela przycisnęła się silniej do ramienia matki i szepnęła:

— Mamusiu, to było precudnie!

Matka milczała chwilę potem spytała: Czy wiesz co
znaczy ten głos rogu, który dziś słyszałeś?

— Nie, lecz wiem, że było bardzo, bardzo pięknie.

— Wierzę, lecz czy chcesz wiedzieć, co tony szofaru
mówiły przodkom naszym?

— Ach Mamusiu, to musiało być wspaniałe!

— Szofar to najstarszy instrument muzyczny, który znał
naród żydowski w odległych wiekach. Na drodze z Egiptu
przez pustynię, budził szofar obóz ojców naszych i zgromadzał
pokolenia. Podczas walki z ludami kananejskimi budził lud do
ataku, dawał rozkazy żołnierzom, oznajmiał zwycięstwo. Przy
uroczystościach rozbrzmiewał słodką, pokorną, cichą pieśnią na
cześć Boga. W świątyni jerozolimskiej były piękne chóry, po-
sługiwano się drogocennymi instrumentami, lecz szofaru nie
zaniechano, przy ofiarach musiał brzmieć potężny głos jego.
W smutnych czasach prześladowań i krwi naszej rozlewu szofar
brzmiał głosem otuchy, jednoczącym wiernych i wytrwałych.
Głosy szofaru towarzyszyły naszym dziejom, zlały się z głosem
duszy naszej, lecz zawsze górował ten czysty, długi, jedyny
ton nadziei, zwiastun wolności i swobody.

Tak mówiła matka do Racheli.

S.....



„Unethanneh Thôkef“.

Opiewajmy wielkość dnia świętego,
Groźny, wzniosły jest majestat jego!
Na Miłosierdzia wspaniałym swym tronie,
Bóg dziś zasiada w prawdy koronie,
W sprawiedliwości światem swym rządzi,
I sam On oskarża, świadczy, sądzi.
Sędzia sprawiedliwy, sam pisuje
Wyroki dziś, i je pieczętuje.
Pamiętek księga przed Nim rozwarta
I głośno świadczy jasna jej karta.
Gdyż tu ręka wpisała człowieka,
Wszystko, co spełnił w życiu, co ucieka.

* * *

Czy słyszysz trąby potężne granie
I echa ponure wtórowanie?...
W wielkiej trwodze anieli latają
I z drzeniem głębokiem powtarzają:
Dzień Sądu się zbliża, dzień jedyny —
Kiedy Bóg wszystkich osądza czyny.
Nawet niebiańskie zastępy Jego
Dziś staną przed tron Sprawiedliwego“.
Więc: „Biada nam“! — wołajmy w pokorze,
Jeśli Sąd czystych aniołów trwoży,
Jakże więc przed Pana tron wspaniały
Przyjść może człowiek, grzeszny i mały!
Aliści, żadna, co w świecie żyje
Istota — przed Sądem się nie skryje:
Bóg sprawiedliwy je dziś przelicza —

Jak pasterz trzodę dotknięciem bicia;
Los wyznacza każdemu stworzeniu;
Wszechświat korzy się przed Nim w milczeniu.

* * *

W dniu Roku Nowego losy pisane,
W dniu Pojednania są pieczętowane:

Kto życie ma zacząć,
Kto w grobie spocząć,
Kto w późnej starości,
Kto w kwiecie młodości,
Kto przez nędzę głodu,
Kto z ognia powodu;
Kto przez zarazę, lub miecza cięcia,
Kto przez zęby dzikiego zwierzęcia;
Kto w wody głębinie
Śmierć znajdzie i zginie.
Kto urość ma w mocy;
Kto ma się wzbogacić,
Kto zebrać pomocy,
Kto mienie swe stracić;
Kto ma spaść w nizinę,
Kto wznieść się na wyżynę;
Kto nieszczęsnym być,
Kto w szczęściu żyć;
Kto w trudzie i znoju,
Kto w ciszy, spokoju...

Tłumaczyła z hebrajskiego H...a.

(Dokończenie nastąpi).

WIERNA KRÓLEWNA.

(Powiastka z Talmudu).

Wielki i potężny król pokochał razu pewnego młodą i piękną dziewczynę i zaręczył się z nią. Natychmiast po zaręczynach udał się w daleką, daleką podróż.

Mijały lata i miesiące a król nie wracał. Towarzyszki młodej narzeczonej mawiały do niej: „Biedna, opuszczona, król już nigdy nie powróci do Ciebie.“

Dziewczynę bolały słowa towarzyszek, więc zamykała się w komnatach swych, by płakać gorąco.

Potem wzięła do ręki pismo królewskie zapewniające jej koronę i państwo, czytała i czytała, aż pierzchły wszelkie podejrzenia i była znowu wesoła i szczęśliwa,

Wreszcie wraca król i rzecze: „Jak mogłeś zachować mi wierność przez tak długie, długie lata?“, „Panie!“ odrzeczcie dziewczica „wszak miałam pismo Twe, a słowo królewskie nie zawodzi nigdy.“

Tak mawiają narody ziemi do Izraela: „Bóg Wasz opuścił Was.“

A lud gromadzi się strapiony w świątyniach i domach nauki i czyta i czyta w księgach świętych obietnice Boże o szczęściu i zbawieniu i krzepi się na duchu.

Gdy się spełnią dni przeznaczenia powie Bóg do ludu swego: „Jak mogłeś mi zachować wierność przez tak długie, długie wieki?“

„Boże mój“ odpowie naród: Wszak posiadałem *prawa* Twoje.





ZE SKARBICA MYŚLI.

Po ukończeniu powieści! p. t. „Hillel z Babilonii“, chcemy Czyteńnikom naszym przytoczyć jeszcze kilka sentencji wielkiego mędrca zebranych w „Pirke Awot“ („Przypowieści Ojców,“) będącym największym zbiorem przypowieści z czasów Wielkiego Zgromadzenia, aż do 3. wieku zwyczajnej ery:

1) Bądź jednym z uczniów Arona. kochaj zgodę i miłuj pokój. Kochaj ludzi i prowadź ich do poznania.

2) Gdzie pragną wiedzy, udzielaj jej, gdzie się od niej odwracają, byś jej nie narzucił.

3) W kole stojących nie siadaj nigdy, z pośród siedzących nie wstawaj pierwszy, wśród płaczących nie wybuchaj śmiechem, a wśród śmiejących się nie płacz.

4) Nie sądz bliźniego swego, aż nie znajdziesz się w jego położeniu.

5) Nieokrzesany nie wzdyga się przed grzechem.

Wstydlivy nie nauczy się wiele.

Kto dużo utrzymuje stosunków z ludźmi nie przyczynia się do postępu wiedzy.

6) Jeśli sam nie dbam o swój duchowy rozwój, któż o mnie dbać może? a jednak czem jestem, gdy sam stoję, (al-

bowiem musimy się oprzeć na dorobku cywilizacyjnym naszych przodków).

7) Dokąd tęskni dusza, lekko nas niosą nogi.

8) Kto się nie uczy na śmierć zasługuje.

9) Kto pomnaża naukę, życie mnoży.

10) Kto pomnaża cnotę, pokój sprowadza.

O tem jak, drogą pobłażliwości i cierpliwości Hillel zawsze dochodził do zamierzonego celu, niechaj świadczą niniejsze opowiadania:

1) Pewien poganin zwrócił się był do Szamai z prośbą, by go pouczał w żydowstwie, albowiem pragnie się nawrócić.

— „Co Cię skłania do przyjęcia wiary naszej?“ spytał Szamai.

— Chcę dopiąć godności arcykapłana, odrzekł poganin ze szczerością.

— Ruszaj z przed oczu moich zuchwalcze! Jak śmiesz wypowiadać w obliczu mojem podobne życzenie!

Tak odepchnięty udał się poganin do Hillela, o którym słyszał był, że jest łagodny i pobłażliwy. Przedłożył mu swą prośbę i podał ten sam powód, który wymienił przed Szamają.

— Zgoda, — powiedział Hillel, rozpoczniemy naukę. Król, wstępując na tron musi znać swe przyszłe prawa i obowiązki, by mógł sprawować rządy nad poddanymi swymi: tak i ty chcąc zostać arcykapłanem musisz się zapoznać ze wszystkimi religijno-prawnymi przepisami, odnoszącymi się do urzędu arcykapłana.

Poganin rozpoczął studj i wkrótce trafił na zdanie następne. „Obcy, gdy się zbliży do ołtarza, niechaj umrze“. Zastanowiły go te słowa i spytał Hillela: „Kogo nazywa Pismo w tym wypadku obcym?“ Hillel odrzekł: „Każdy, kto nie pochodzi w prostej linii od Arona jest „obcy“ w stanie kapłańskim. Nawet król Dawid nie stanowi wyjątku. „Jeśli tak“, począł poganin po krótkim namyśle, nie mogę myśleć o arcykapłaństwie dla siebie, urodzonego poganina. Wierze jednak waszej, pozostawiam ci to zadanie.“



W. WACHTEI.

MODŁĄCY SIĘ ŻYD.

stanę wiernym do śmierci, albowiem odczułem już jej wpływ błogosławiony.

2) Inny poganin zwrócił się był także do Szamai z prośbą o przyjęcie go do wiary żydowskiej, lecz pod warunkiem, jeśli mu wyłoży naukę żydowstwa w tak krótkim czasie, w jakim zdoła stać na jednej nodze. Szamai oburzony do głębi, wypędził poganina. Sama myśl, że ogromne, nieprzebrane skarby prawideł i nauk świętych dadzą się wtłoczyć w ciasną formułkę, wzbudziła w nim nieugaszony gniew.

Poganin zwrócił się do Hillela. Wysłuchawszy życzenie i warunek rzekł Hillel: „*Nie czyń drugiemu, co tobie nie miłe!*„ Oto główna zasada nauki naszej. Wszystko inne jest objaśnieniem tego zdania.

Z podziwem patrzył poganin na Hillela i rzekł: Religia Wasza uczy miłości i miłosierdzia dla wszystkich ludzi bez różnicy, chcę przeto duszą całą do niej przynależeć.



Ze świata

W Jerozolimie zmarł w zeszłym miesiącu Samuel Salant, nad rabin aszknazijskiej gminy żydowskiej. W czcigodnej tej postaci tracigminajerozolimską najwierniejszego opiekuną swego dobrobytu i pokoju. Zdala od małosłownych objawów życia, poświęcił Rabbi Samuel Salant całe długie lata swego działania na ziemi Ojców — przybył tam z Rosji w roku 1841 — głównie trzem ideałom: Pielęgnowaniu nauki, dobroczynności i osiedleniu się Żydów w Palestynie. Szpital „Bikur Cholim“ i kuchnia ludowa zawdzięczają jemu swe istnienie. W roku 1850 doprowadził do skutku założenie wielkiej Talmud-Tory na terytorium t. zw. „ruinę rabbi Jehudy Hachasid’a“, która odegrała ważną rolę wychowawczą

w życiu aszkenazim jerozolimskich. Za jego energiczną inicjatywą stanęła na tym samym terytorium wspaniała synagoga, rozpoczęta w roku 1857 a poświęcona w 1864.

Rabbi Samuel Salant miał wreszcie być pierwszym, który w roku 1879 podał myśl zakupna ziemi przez ortodoksyjnych Żydów jerozolimskich, w pobliżu Jaffy, co dało początek największej dziś kolonii żydowskiej Petach-Tikwah.

Przy kopaniu fundamentu pod wspomnianą piękną synagogę, znaleziono pod kupą gruzów kawał starożytnej kolumny granitowej, pochodząca najprawdopodobniej z czasów herodjańskich. Rabbi Samuel Salant uprosił gminę, by kolumna ta zdobiła kiedyś grób jego. Na podwórzu świątyni leżała ona dotychczas czekając swego przeznaczenia. Dzisiaj, gdy nieustrudzony pracownik zamknął powieki na zawsze, gdy czysta ta dusza uleciała ze znużonego organizmu, wzniesiono znowu kolumnę uśpioną w ziemi przez dwa tysiące lat.

Odkrycie bieguna północnego. Biegun północny, cel tylu wypraw naukowych, został odkryty! Od wielu to lat nauka wyteżyła wszystkie swoje siły, by zbadać ten niedostępny człowiekowi punkt globu, by się przekonać jaki jest charakter tej kończyny ziemi, czy biegun leży na lądzie stałym, czy na wyspie! Ilu dzielnych badaczy wyprawiało się w te nieznane kraje, by naturze wydrzeć tajemnicę, a miast tego śmierć wśród polu, lodów i śniegu znajdowali, znacząc trupami swymi drogę. Lecz duch ludzki, żądny wiedzy, nie uląkł się. I oto to, co przez wieki było tajemnicę dla człowieka, stało się dlań dostępnem dzięki śmiałości Amerykaninowi, lekarzowi *Drowi Cookowi* (Kuk)

Dnia 29. lutego r. 1908 ruszył dr. Cook z Annatok na wybrzeżu Grenlandyi z wyprawą złożoną z 11 osób i 103 psów ciągnących sanki, w podróż na północ. Cook opuścił północno-wschodnie wybrzeże Grenlandyi i przez Smithsund skierował się prosto ku północy. W drodze kilku towarzyszy opuścił wyprawę, w marcu zaś ostatni eskimos opuścił podróżników. Nie odstraszyło ich to jednak wcale i posuwali się wciąż naprzód po zamrzniętym morzu polarnem.

Wreszcie po niesłychanych wysiłkach, poruszając się po olbrzymiej płaszczyźnie lodowej, zalanej oślepiającym blaskiem słońca, dnia 21. kwietnia 2r. 1908 stanął dr. Cook u celu i zatknął na biegunie północnym gwiazdzistą chorągiew Stanów Zjednoczonych. „Głębokie uczucie samotności ogarnęło nas, — opowiadał po powroci dr. Cook — gdyśmy stanęli w pośrodku, olbrzymiego horyzontu. Byliśmy jedynymi istotami żyjącymi wśród tego świata lodów. Jak daleko oko sięgało, widzieliśmy tylko czerwony śnieg, żadnej żywej istoty, żadnego punktu, któryby zmienił monotonię lodów“, Dnia 23. kwietnia rozpoczął Cook odwrót, pokonując znowu olbrzymią trudność wreszcie dnia 26. kwietnia osiągnął Grenlandję.

Wkrótce potem, gdy ludność z olbrzymią radością przyjmowała wracającego podróżnika, świat cały dostał drugą wiadomość: Peary, również znany podróżnik polarny, wysłał telegram, iż dnia 5. kwietnia osiągnął biegun północny, Peary twierdzi że Cook „ani dnia 21 kwietnia, ani w ogóle nigdy nie był na biegunie“. Czy i o ile ten zarzut i inne, które Peary Cookowi stawia są słuszne, najbliższe dni pokażą. W każdym razie dziś większość Europy i Ameryki przychylają się na stronę dra Cooka.

DO PRZETŁUMACZENIA.

הַבְּרִיאוֹת יִקְרָה	1
גַּם מִמֶּרְגֵּל יִנְבְּחָהּ.	
הַשֹּׁמֵר מֵרָעָה	2
בְּעוֹד לֹא בָּאָה.	
טוֹב שְׁלוֹם רַב	3
מִכֶּסֶף וְזָהָב.	
שׁוֹמֵר פִּי וּלְשׁוֹנוֹ	4
שְׁלוֹם וְשִׁלּוֹה בְּמַעֲוָנוֹ.	



JEHUDA EPSTEIN

Fragment SAUL.

HASCHACHAR str. 185

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ П-1772 627



DLA NAJMŁODSZYCH.

BEZALEL.

W salonie mamy siedzą dwie panie i opowiadają o odbytej podróży, a chłopaczek siedmioletni, skulony u stóp gospodyni domu, ze wzrokiem pałającym i żywo zarumienioną twarzą, zdaje się cały przemieniony w słuch, nie spuszcza oka z obecnych, tamuje oddech, by nie stracić jednego słowa z barwnego opisu. Jakaż mama dobra, że pozwoliła mu przysłuchiwać się!

Ledwie goście pożegnali się i poszli a już Remuś przypadł do mamy: „matuś złota, czy to prawda, że te panie były w Palestynie?!”

„Tak jest, dziecko, były i bardzo są z tego szczęśliwe”, potwierdza mama.

„Były... były w Palestynie” powtarza malec, a w jego srebrzystym, dziecięcym głosiku, przebija się jakby odcień bezwiednej zawiści.

„A czyś zapamiętał coś z ich opowiadania?!”

„O tak, mamo!” — A po chwili dumania: „matuś, któż to właściwie jest ten Bezalel? Starsza pani opowiadała, że on

śliczne wyrabia rzeczy, tam, w Palestynie, a tyś nam o nim nigdy nic nie opowiedziała!“ Lekki wyrzut brzmi w głosie dziecka.

„A więc teraz opowiem“, pociesza go mama „opowiem ci, kim był Bezael i — czem teraz jest“.

„Czy pamiętasz jeszcze, co ci powiedziałam o królu Salomonie?“

„Zapewne, mamuś, pamiętam dobrze“ twierdzi Remuś: „to był najpotężniejszy Król Izraela. Panował on tak dobrze, że go po dziś dzień Salomonem Mądrym nazywają“.

„Tak synu. Naród nasz za jego czasów był szczęśliwy, sławny i bogaty, a państwo żydowskie rozciągało się od rzeki Eufrat na wschodzie aż do kraju Filistynów na zachodzie i do granic Egiptu na południu.

Otóż gdy pokonał wszystkich wrogów ojczyzny, zaprowadził ład i porządek w państwie swem, postanowił Salomon wybudować świątynię wspaniałą ku chwale Boga i godny przybytek dla królów Izraela.

Jednego i drugiego dokonał szczęśliwie i dom Boży oddał narodowi, jako świętość po wsze czasy.

W końcu zapragnął dla siebie i swoich następców tronu, godnego królów“.

„A cóż to jest tron?“ pyta malec ciekawie.

„Jestto krzesło wywyższone, na którym zasiada król, ilekroć ma sądzić sprawy swego ludu“ tłumaczy mama.

„A więc zapewne musi być bardzo piękne!“

„Otóż to właśnie, synu! Dlatego że tron miał być miejscem z którego król sądy sprawować będzie, i że miał być szczególnej wspaniały i kunsztownie zrobiony, pragnął Salomon Mądry, by go wykonał mistrz wielki, a przedewszystkiem mistrz żydowski.

Długo nie zgłaszał się nikt, by podjąć się tej roboty tak, że król ubolewał już nad tem, iż w narodzie żydowskim nie ma żadnego mistrza-rzemieślnika.

Pewnego wieczora, gdy król po trudach dnia odpoczywał, przyprowadziła straż smukłego młodzieńca, który prosił o posłuchanie.

„O tak późnej godzinie?” — pytał król zdziwiony — „czy nie wiesz, że sprawy i sądy załatwiam do zachodu słońca?!”

„Wybacz miłościwy panie i królu mój” — odezwał się skromnie młodzieniec, chyląc z uszanowaniem głowę przed spoczywającym na niskim łożu, purpurą okrytem — „Wybacz! Sprawa moja jest zupełnie odmienna od tych, których Tobie królu, zazwyczaj przedkładają twoi poddani”.

„Ciekaw jestem” zachęcał go król, ujęty wyrazem oblicza młodziana, w którego oczach cudowny jaśniał płomień.

„Jesteś mądry i dobry, królu mój, i dlatego śmiem przedłożyć ci prośbę, którą Ty, z wysokości twej, zrozumiesz i pobłażliwie ocenisz”.

„A tak!... prośbę!” wymówił król nieco rozczarowany. Nie tego bowiem spodziewał się po młodzieńcu, o wzroku natchnionym.

„Tak” potwierdził skwapliwie, „tak prośbę, której spełnieniem uszczęśliwisz mię, Panie!”

„Tak zazwyczaj mawia każdy proszący” odparł król Salomon z cichym uśmiechem mędrca.

„Posłuchaj mię królu!” zawołał teraz młodzieniec, a ręce bezwiednym ruchem złożył, jakby do modlitwy, „pozwól, bym ja wykonał robotę tronu dla ciebie, dla następców twoich, królów Izraela!” Przy tych słowach twarz jego okryła się szkarłatem — czy wstydu śmiałości — czy też natchnienia?

„Ty?! — zawołał król zdziwiony.

Ale gdy wzrok jego spotkał pałających żrenic zawahał się i po namyśle zapytał krótko i dobitnie: „kim jesteś i czem?”

„Jestem Judejczykiem, imię moje Bezalel, rzemiosła się uczyłem a mistrzem pragnę zostać, stwarzając arcydzieła”.

Podobało się Salomonowi zwięzłość odpowiedzi a bardziej

jeszcze odwaga Bezalela, który, acz młody jeszcze, śmiało sięgał po sławę mistrza. Milczał długą chwilę a Bezalel wytężonym wzrokiem śledził wyrazu jego twarzy,

Wreszcie Salomon przerwał milczenie: „a czy wiesz że tron królewski ma być wykonany ze złota i kości słoniowej, z drzewa cedrowego i drogich kamieni?”

„Nie mam na myśli tańszego materiału” — potwierdził Bezalel pytanie króla — „tani materiał niegodny byłby tronu, pracy i — moich pomysłów”.

„Cwałę pewnoś siebie, tam gdzie prawdziwa jest zasługa” odparł Salomon. Lecz czemuż mię przekonasz o twoich zdolnościach? Gdzie jest dzieło rąk twych, świadczące o twej sztuce?”

Na to Bezalel: „nic z tego, co dotąd z pod rąk moich wyszło, nic świadczy o mojej duszy. Są to tylko dowody, biegłości mych palców i dobrych wskazówek moich nauczycieli. Pierwszem arcydziełem mojem będzie tron królewski Izraela — pierwsze, a, da Bóg, — nie ostatnie!” ręce przyciskał do piersi a w twarzy malowała się błoga nadzieja. Poczem dodał: „Chcesz królu. próby mej sztuki?... dobrze... pozwól, bym ją złożył w twojej obecności!”

„Zgoda! lecz jak? wszak nie masz materiału, ani narzędzi pod ręką?” zapytał król zdziwiony.

„Każ, panie, przynieść ze spiżarni królewskiej kawał masła” prosił Bezalel.

„I nic po nadto?” zdziwił się jeszcze więcej Salomon.

„To wystarczy dla dowodu” z uśmiechem zapewniał Bezalel — „wystarczy dla zwycięstwa, albo dla — klęski”.

Za chwilą król Salomon przypatrywał się z naprężeniem, jak nieznany mu dotąd młodzian, skulony w kącie komnaty, zapomocą małego dłutka kształtował z bryły masła na srebrnej płycie jakąś postać.

Godzinkę trwała praca. Bezalel, dla którego zdawało się zniknąć król, pałac, świat cały, krom zadania i materiału, nie

przemówił słowa, a także i król, mimowoli przejęty natchnieniem młodego mistrza, nie śmiał się odezwać.

Jeszcze jedno poruszenie dłutka, wygładzenie w jednym, zaostrenie linii w innym miejscu, jeszcze jeden uważny rzut oka na całość — i Bezalel wstał, stawiając srebrną płytę przed króla — na niej zaś wznosił się majestatycznie, w najnaturalniejszych linjach — lew — godło Judei, o postawie tak szlachetnej, o tak królewskiej, wspaniałej głowie, że Salomon Mądry po chwili zachwyty powstał ze swego łoża purpurowego i w niemem uznaniu położył ręce na bujnych włosach mistrza, jakby błogosławiąc tego, którego Bóg błogosławił.

Złoto, kość słoniową, drzewo cedrowe złożono w warsztacie młodego mistrza, a król z niecierpliwością oczekiwał chwili, w której oglądnie dzieło rąk i geniusza Bezalela, pierwszego rzemieślnika — Żyda, który wielkim był mistrzem.

I nie zawiodł się w nadziejach swych. Po dwóch latach oddał Bezalel królowi swemu otrzymane odeń drogie materiały: bryły złota, kości słoniowej i cedrowego drzewa — które móżolna a natchniona praca jego zamieniła w królewski tron o tak wielkiej piękności artystycznej, że nigdy nic podobnego świat nie widział. A wybitną jego ozdobą były postacie lwie. Sześć stopni prowadziło do właściwego krzesła tronowego. Na każdym stały po obydwu bokach dwa lwy, wykonane z taką sztuką, i o tak żywym wyrazie oczu, że — jak podanie głosi — winny, który stanął w obliczu tronu, nie mógł znieść widoku ich i zdradzał tem samem swoją zbrodnię.

I godny był tron króla i król tronu!!

A coż Bezalel? co mi jeszcze o nim powiesz, matuś słodka?! — pytał Remuś cichutko, zachwycony i wzruszony opowiadaniem — „powiedziałaś czem był — a czemżeż teraz jest — w Palestynie, gdzie go twoje przyjaciółki odwiedziły?!”

Mateczka uśmiechnęła się tajemniczo. „Bezalel z czasów króla Salomona, moje dziecko drogie, żył długo i szczęśliwie, ceniony przez króla i naród cały, który dumny był z takiego syna.

Stwo
licznych
podnieśli
Ter
do nowe
cić woln
czej, któ
wielkiego
roboty s
podobne

Ma
zapisze
Z
piac gaj
asar?!
i śmiał
w oca

„
mię wy
ogrodn

„
potwie
wali —

ODP

stracy

Stworzył jeszcze wiele arcydzieł sztuki a po śmierci swej licznych pozostawił uczniów, którzy w ślady mistrza postępując, podnieśli rzemiosło i sztukę Judei do wysokiego znaczenia.

Teraz, gdy po długich, długich wiekach, ojczyzna nasza do nowego powstaje życia, gdy narodowi znowu do niej wrócić wolno, założyli nasi bracia tamże szkołę sztuki rzemieślniczej, której nadali imię „Bezalel“ — pragnąc tem uczcić pamięć wielkiego mistrza narodowego. W tej szkole wyrabiają dywany, roboty snycerskie z drzewa, przedmioty ze srebra, z kości i tem podobne piękne rzeczy“.

Mamuś kochana, jak wyrosnę i wyjadę do naszego kraju, zapiszę się natychmiast do „Bezalelu“ zawołał w zapale Remuś.

Zośka uśmiechnęła się drwiąco: przecież chciałeś zaszcześcić gaje migdałowe!... pamiętasz, coś powiedział w chamisza asar?! ha, ha, ha!... ty wszystkim chcesz zostać! ha, ha, ha!... i śmiała się, śmiała tak długo, aż braciszkowi łzy stanęły w oczach.

„Mamo“, wołał oburzony Remuś „czego ta głupia Zośka mnie wyśmiewa?... czy nie można na wiosnę i w lecie być ogrodnikiem, a w zimie rzemieślnikiem?!“

„Ależ naturalnie, że można — a nawet powinno tak być potwierdziła mama „gdyż inaczej ogrodnicy by w zimie próżnowali — a to zaś nigdy nie powinno być!“ — — — — —

Róża Pomeranz-Melzerowa.

ODPOWIEDZI REDAKCYI:

J. Ů. Wysyłamy równocześnie listowne odpowiedzi.

FRIEDA H. Skoro przyjedziesz, nie omieszkaj przyjść do administracyi

GER. B. Dobrze, zgadzamy się.

FR. A. Wiersza niestety nie możemy umieścić.

REGINA J. Odpowiedź wysłana.

908p5

ANIELA N. Czy nas wkrótce odwiedzisz?

W. H. Czy to wszystko co nam masz do powiedzenia? Trochę cierpliwości.

MA. BI. Brak nawet należytego pocucia dla stylu.

PINKAS Z. Nie, nie możemy.

NIUSIA K. Listu niestety nie otrzymaliśmy. Całujemy Cię serdecznie.

MISIO D. Czy pamiętasz o nas? Dla Ciebie i siostrzyczki pozdrowienie i całusy.

LEA TENENBAUM. Tłumaczenie zdań otrzymaliśmy.

G. SONNENSTRAHL. Książki te możesz otrzymać przez każdą księgarnię.

OD REDAKCYI I ADMINISTRACYI.

Wszystkim naszym kochanym Czytelnikom i Czytelniczkom jakoteż ich Rodzicom życzymy do Nowego Roku „כתיבת והתימה טובה”

Niniejszy numer jest podwójny i wychodzi za lipiec i sierpień.



NA FUNDUSZ PRASOWY „HASZACHARU”:

Zebrane przez kol. Wagmana w Drohobycz 3 K. 10 hal.

NA GAJ OLIWNY „HASZACHARU”:

Zebrane przez kol. Kurza w Drohobycz 2 K. 50 hal.

Przez WP. Sydźkę Rosenblatt w Jarosławiu 2 „ 50 „

NA GIMNAZYUM HEBR. w JAFFIE:

Dr. Zwi Syrop z Nowego Sącza 3 Kor. (Samoopodatkowanie za lipiec—sierpień—wrzesień).

